

„Karaluchy...”

W niewielkiej, ale bardzo przytulnej norce, a raczej dziurce, tuż pod sceną mieszkała rodzina karaluchów. Tata-karaluch był mądrą i poważaną w świecie karaluchów osobą. Jak każdy tata lubił czytać, najczęściej strzępki pozostawionych przez dorosłych widzów gazet pijąc poranną kawę. Mama-karaluch lubiła krzątać się w ich malutkiej kuchence wywarzując najrozmaitsze dania ze znalezionych w okolicy okruszków kanapek, ogryzek, przyklejonych do siedzeń gum do żucia i innych smakołyków. W norce mieszkała także malutka Karalusia i jej starszy brat Karaluś, którzy od rana do wieczora biegali, głośno śmiejąc się i krzycząc, płatali sobie wzajemnie najróżniejsze figle i psikusy.

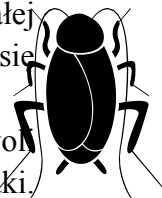
Bywały jednak wyjątkowe dni w rodzinie karaluchów. Były to dni kiedy na scenie, pod którą mieszkali, odbywały się przedstawienia. Cała rodzina karaluchów uwielbiała owe wieczory, których wyczekiwali z niecierpliwością. Już od samego rana można było wyczuć podniosłą atmosferę w norce w karaluchów. Mama-karaluch nuciła wesoło pichcąc coś w kuchni, tata częściej niż zwykle poprawiał krawat i znacząco chrząkał dając znać całej rodzinie, że zbliża się ów wyjątkowy wieczór. Nawet Karaluś i Karalusia zachowywali się znacznie grzeczniej i jakby dostojniej.

Rozpoczęcie każdego przedstawienia poprzedzał wielki gwar na widowni, która powoli wypełniała się widzami. Czasem byli to dorośli, lecz dużo częściej rozbawione dzieciaki. Kiedy na sali przygasało światło najpierw z norki wylaniały się rozważne czułki Taty-karalucha, tuż na nimi głowa z jego baczными oczyma. Tata-karaluch rozglądał się uważnie, to w lewo, to w prawo – sprawdzał czy droga jest już wolna i jego rodzinie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Kiedy był pewny, że jego najbliższymi nic nie grozi kiwał łapką na mamę i po chwili w otworze pojawiały się trzy ciekawe przedstawienia główki.

Karaluś i Karalusia najbardziej ze wszystkiego lubili przedstawienia, podczas których na scenie występował dużo aktorów, błyskały kolorowe światła, a wokół rozbrzmiewała wesoła muzyka. Czasem ich nóżki aż rwały się do tańca, lecz Tata-karaluch nawet wtedy nie pozwalał im wychodzić z norki.

Po przedstawieniu kiedy wszyscy aktorzy i widzowie opuszczali salę, a wokół zapadała ciemność i niczym nie przerywana cisza następował równie wspaniały czas dla rodziny karaluchów – czas „wielkiej wyzerki” jak zwykł nazywać go Karaluś.

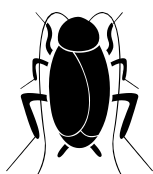
Po ponownym sprawdzeniu przez Tatę-karalucha czy wokoło nie kręci się straszna Szczotka-zmiotka, cała rodzina karaluchów wychodziła na widownię. Podobnie jak inne rodziny karaluchów pajaków i innych mieszkańców sali Tata-karaluch, Mama-karaluch, Karaliś i Karalusia spacerowali pod krzesłami znajdując tam najróżniejsze smakołyki. W owe wieczory dla wszystkich starczało frykasów i można było najeść się do syta a nawet zrobić spore zapasy. Ileż radości sprawiały karaluchom resztki chipsów, ciastek, wafelków, patyczki po lizakach z resztkami lizaków oczywiście, pudełeczka po jogurtach, kartoniki i butelki po sokach i coca-coli. Raz jeden, Karaluś nawet utknął w takiej butelce rozkoszując się słodkim napojem. Na szczęście Tata-karaluch przyszedł synkowi z pomocą i wyciągnął biedaka z butelki.



Zbliżały się święta, owego wieczoru miało odbyć się wyjątkowe przedstawienie, dla wyjątkowej widowni... To prawdziwe zuchy miały przybyć do sali by obejrzeć bożonarodzeniowe jasełka. Cała rodzina karaluchów była bardzo ciekawa jak wyglądają prawdziwe zuchy, a Karalusia nigdy nie widziała nie tylko zuchów, ale i jasełek. Wyjątkowy wieczór zbliżał się wielkimi krokami. Jednak wcześniej mądry Tata-karaluch opowiedział swojej rodzinie czym są zuchy i jak postępują. Przestrzegł także Karalusię i jej brata, by tego wieczoru nie spodziewali się „wielkiej wyżerki”. „Zuchy na pewno nie pozostawią po sobie żadnych śmieci i okruchów”- tłumaczył Tata-karaluch.

Przedstawienie nad wyraz podobało się całej rodzinie, która podobnie jak zuchy bawiła się świetnie śledząc poczynania aniołków i niesfornych diabełków.

Kiedy jednak po skończonym przedstawieniu na sali znów zapanowała ciemność i cisza oczom rodziny karaluchów ukazał się widok zapierający dech w piersiach. Cała podłoga usłana była najróżniejszymi rodzajami śmieci i resztek jedzenia. Karaluś spojrzał ze zdziwieniem na swego tatę, czyżby źle zapamiętał to, co tata mówił mu o zuchach? Tata-karaluch z równym zdziwieniem podrapał się w głowę- „Zatem czym różnią się zuchy od innych dzieci?”- pomyślał. Po chwili usłyszał cichy szept jego sąsiada Pana Pajaka: „Jak to czym – strojem...”- rzekł pajak biegnąc na wyjątkowo obfitą wyżerkę.



hm. Aleksandra Sitnicka